

# Męczennica

**N**ajbardziej pokrzywdzoną osobą w Polsce jest pani Ewa Wójciak. Skarży się wszystkim, jak okrutnie została pokrzywdzona przez zjednoczone siły reakcji, faszyzmu i katolickiej ciemnoty. Teraz te siły reprezentuje pan prezydent Poznania Ryszard Grobelny. Ale jak się wsłuchać w wynurzenia pani Ewy ciemne moce, które dybią na artystkę, są wszechmocne, wszechwładne i panują w Polsce od morza do Tatr.

Artystka może liczyć tylko na „Gazetę Wyborczą”, która ją wspiera, popiera, broni i nagłaśnia. Jej teatralny krytyk oznajmił, że pani Ewa jest tak wielka, jak Tadeusz Kantor, twórca Teatru Cricot 2. Czym zgrzeszył na kilka sposobów. Po pierwsze, to nie ona stworzyła Teatr Ósmego Dnia, tylko Lech Raczak. On prowadził zespół w latach buntu i opozycji wobec PRL, on był guru formy i artystycznej kontestacji wobec Systemu. Po drugiej, po śmierci Kantora jego Teatr trwał nadal, prezentując w świecie wizje artysty. Choćby tak przejmujące jak „Umarła klasa” czy „Wielopole, Wielopole”. Kantor to Himalaje polskiego teatru, a z tego, co wiem, alpinistka pani Wójciak w ogóle aż tak wysoko nigdy się nie wspinała.

Ale różnica jest jeszcze głębsza. Od kilku lat o pani Ewie słyszemy nie z powodu inscenizacji teatralnych, ale z przeróżnych wypowiedzi prywatnych, które nieodmiennie krążą wokół spraw politycznych, światopoglądowych lub obscenicznych. Jak choćby jej wsparcie dla Palikota, który z tego, co ogólnie wiadomo, nie jest jakimś teatralnym mistrzem dla kogokolwiek.

Można oczywiście snuć paralele o inscenizowaniu własnego życia, przekraczaniu wszelakich granic, nadużywaniu mowy polskiej w celu szokowania, podniecania lub obrażania. Obnażanie się na oczach publiczności do niedawna było zarezerwowane dla uprawiających striptiz i to niekoniecznie umysłowy.



• KOT OGRODNIKA •

**Ewa Wójciak od 14 lat kierowała miejskim Teatrem Ósmego Dnia. Kilka tygodni temu prezydent Poznania odwołał ją ze stanowiska**

ANDRZEJ URBAŃSKI

Nie była to najbardziej wyszukana forma rozrywki i, prawdę mówiąc, w dobrym towarzystwie raczej się tego nie stosowało. A już na pewno nie w celach artystycznych lub intelektualnych.

Odkąd jednak „Wyborcza” została promotorem Palikota, świat stanął na głowie. Jak można bowiem obok Kołakowskiego, Gombrowicza lub Jacka Kuronia lansować faceta od wódki „Żołądkowej gorzkiej” lub innego równie pospolitego napoju. Wiele, w tym i ja, upatruje upadku dziennika z Czerskiej właśnie

zentuje publicznie swoje gusta, styl, formę i kształt umysłowy. „Wyborcza” też ma takie prawa, korzysta z nich, chwali się tym i dziwi się, dlaczego z pół miliona czytelników spadł jej nakład do jednej trzeciej tej liczby.

Podobnie pani Ewa. Kiedy przemawiała do poznaniaków wierszem Zbigniewa Herberta, słuchał jej ponadstutysięczny tłum. Po zmianie mistrza i wystartowaniu w wyborach europejskich z list Palikota, poparły ją 3642 osoby. Można rzec – poleciała z pieca na łeb, sięgnęła

nie wystawiali spektakli, siedzieli i pluła na ścianę, to nie utrzymamy siedziby, zespołu... Z czego mamy zrezygnować? Z czynszu, pensji, prądu? Nie mówię już o działalności artystycznej. Od początku zakładaliśmy, że nie tylko gramy, ale tworzymy także miejsce dyskusji...”. Jeżeli oczywiście dyskusja polega na tym, że radnych pani Ewa nazywa „bandytami”, a dziennikarzy „szujami”. A obecnego papieża Franciszka w inny mało wybredny sposób. A jak już zabraknie argumentów, to możemy „dostać w pysk”, bo parę razy pani Ewa „posunęła się do rękoczynów”.

W pewnym sensie pani Ewa jest typową anarchistką w czasach nam współczesnych. Bez pomocy państwowego szmalu żaden happening już się nie uda. A szczególnie taki bezkompromisowo wymierzony we władzę. Władza nie zapłaci, to nie dostanie od pani Ewy „w pysk”. Wszystko jest więc na zamówienie. Prezydent Grobelny podpisuje czek, a tam stoi jak byk – władze Poznania mają być trzaskane z obu stron przez dyrektor panią Ewę, a jak się nie wywiąże z umowy, my ją natychmiast odwołamy.

Wtedy zaś za państwowe pieniądze zacznie się spektakl wielkiego prześladowania pani Ewy. Jak czarownicę będą ją pławili w Warcie, potem łamali kołem, wreszcie spalą na poznańskim rynku na stosie, a koziołki od tej pory będą się trykały na jej chwałę. Nim jednak do tego dojdzie, pani Ewa obiecuje, że stanie na czele buntu, obsadzi barykady zbudowane z teatralnych rekwizytów i na wielu wieków zostanie Męczennicą Anarchii. Czego jej życzyć. ■

**Pani Ewa Wójciak jest typową anarchistką naszych czasów. Bez pomocy państwowego szmalu żaden happening już się nie uda. A szczególnie taki bezkompromisowo wymierzony we władzę**

w tym pomieszaniu materii. Z intelektualnych szczytów spadła w przepaść tłumy maszerującego, aby żyć, poniżyć, obrażać słabych, stojących przy krzyżu, modlących się lub proszących, aby ich zostawiono w spokoju.

Otóż do niedawna „wypowiedź artystyczna” odróżniała wiersze Miłosza od paplaniny pana Pipsztyńskiego, szczególnie kiedy ten ostatni łapie się w kroku i obnosi z tym czymś, co jakoś nas gatunkowo nie wyróżnia od innych twórców Pana Boga. Oczywiście w naszych postliberalnych czasach każdy może sobie wybrać własnego idola, mistrza, artystycznego guru lub innego magika, który pre-

bruku, poznała gorzycz kłęski katastrofalnej. Rzadko się zdarza, aby zmiana Formy aż tak odcisnęła się na życiu Artystki. Choć ona sama chyba tego nie dostrzega.

Skarży się, że całe życie była anarchistką, każda władza była jej wrogiem, nie szanowała instytucji, buntowała się i pokazywała autorytetom, gdzie się zgina dziób pingwina. Być może nie jest w tym nadmiernie konsekwentna – jest „anarchistką na miejskim etacie”, dostaje szmal od władzy, rozlicza się przed nią, podpisuje papierki, dokumenty, przyjmuje kontrole i tak dalej.

Sama twierdzi: „Teatr bez dotacji nie przetrwa. Nawet gdybyśmy